Justyna Sołdaczuk



Serce wie lepiej

Justyna Sołdaczuk

Serce wie lepiej

© Copyright by Justyna Sołdaczuk & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz
Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Marta Bluszcz + AI

ISBN e-book: 978-83-8166-492-9
ISBN druk: 978-83-8166-493-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2025

Rozdział 1

Anastazja szła powoli, rozglądając się dookoła. Zawsze lubiła Park Kościuszki; ten wszechobecny odcień zieleni napawał ją spokojem i nadzieją na lepsze jutro. Jednak dziś nawet spacer po ulubionych alejkach nie pomagał. Z nietęgą miną ruszyła dalej ulicą Żeromskiego. Jak na czerwcowy poranek było już naprawdę gorąco. Dziewczyna poprawiła słomkowy kapelusz, który co chwilę zsuwał się jej z burzy rudych loków. Włożyła okulary przeciwsłoneczne na piegowaty nos i ruszyła przed siebie. Mijała otwarte kawiarnie, w których mieszkańcy Radomia bez pośpiechu raczyli się zimną lemoniadą, radośnie rozmawiając. Jej jednak nie było do śmiechu. Mimo wysokiej temperatury w jej sercu panował chłód, a w głowie kłębiły się deszczowe chmury.

„Tylko nie płacz na środku ulicy" – powtarzała w duchu. „Zaraz będziesz w biurze, tam schowasz się przed całym światem". W końcu dotarła na miejsce. Stanęła przed drzwiami, wzięła głęboki oddech, uśmiechnęła się niemrawo i weszła do środka.

– Dzień dobry! – powiedziała, siląc się na wesoły ton.

– Dzień dobry, skarbie! – usłyszała natychmiast głos pani Anieli. – Zrobić ci kawę? Właśnie stoję przy ekspresie. – Starsza pani z gracją podstawiła kolejną filiżankę.

– Nie, dziękuję. Zdążyłam wypić w domu. – Anastazja starała się zachowywać normalnie. – Siadam od razu do biurka,

bo sama pani widzi, ile jest pracy przed koloniami. – Poklepała czerwone segregatory pełne dokumentów. Cieszyła się z nadmiaru obowiązków, bo praca pozwalała jej zapomnieć choć na chwilę o smutkach.

– Nie martw się, kochana, zaraz ci we wszystkim pomogę – zaoferowała z uśmiechem Aniela.

Niewysoka starsza pani zabrała swoją filiżankę i usiadła naprzeciwko Anastazji. Odruchowo poprawiła krótkie czarne włosy z nienaganną trwałą i spojrzała na podopieczną swoimi mądrymi, brązowymi oczami, które zawsze widziały więcej, niż się wszystkim wydawało.

– Dziękuję, pani Anielko, ale poradzę sobie. Niech pani spokojnie wypije kawę. – Posłała ciepłe spojrzenie emerytowanej nauczycielce.

– Oj, nie dziękuj mi, tylko dawaj te papierzyska. – Otworzyła pierwszy segregator. – Zaczniemy od naboru uczestników, potem podział na turnusy – wyliczała.

– No dobrze – westchnęła Anastazja, która dobrze wiedziała, że z Anielą nie ma co dyskutować. Pracowały razem nie od dziś.

Po dwóch godzinach intensywnej pracy część zgłoszeń była już zakwalifikowana.

– Przerwa! – zarządziła starsza pani, wstając od biurka i rozprostowując obolałe kolana. – Muszę powiedzieć Tomkowi, żeby dał ci podwyżkę. Sezon wakacyjny to masa roboty, a mój syn zamiast ci pomagać, gdzieś jeździ – gderała. – Wiem, że niby jest szefem, ale nie może wszystkiego zrzucać na ciebie.

– Pani Anielko, bez przesady. Z pani pomocą wszystko idzie sprawnie – próbowała załagodzić zbliżający się konflikt matki z synem. – Szef pojechał załatwić transport. Autokary muszą być gotowe na czas – podkreśliła. – Powinien niedługo wrócić.

– Już go tak nie broń. Zachciało mu się prowadzić biuro podróży, to teraz ma. Dobrze, że jestem na emeryturze i nad tym wszystkim czuwam. Chyba nie dałabym rady pogodzić pracy w szkole, przygotowywania sprawdzianów z matmy i pomagania przy organizacji zielonych szkół czy kolonii. – Pani Aniela jak zwykle nie umniejszała swojego wkładu w pracę biura. Anastazja tylko uśmiechnęła się pod nosem i poszła zaparzyć sobie herbatę.

Mimo upału na zewnątrz w biurze panował przyjemny chłód. Anastazja bardzo lubiła starszą panią. Pracowały razem od początku istnienia firmy. Aniela była wtedy świeżo upieczoną emerytką, a ona dopiero co skończyła studia pedagogiczne, choć niestety nie było jej dane pracować w zawodzie. Z chęcią słuchała byłej nauczycielki, która sypała szkolnymi anegdotami jak z rękawa. Młoda dziewczyna bardzo chciała pracować z dziećmi, ale na razie musiała jej wystarczyć praca biurowa. Po kilkunastu minutach obie znów siedziały przy biurkach, przeglądając kolejne dokumenty. Nagle usłyszały wesoły głos:

– Dzień dobry, moje panie! Co za piękny dzień!

W drzwiach stanął Tomek – wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna z czarnymi, starannie ułożonymi włosami i szerokim uśmiechem. „Cała mamusia" – powtarzali wszyscy znajomi rodziny.

– Dzień dobry, szefie!

– Jesteś w końcu! Zostawiłeś biednej dziewczynie tyle roboty i zniknąłeś – rzuciła gniewnie Aniela w stronę syna.

– Mamo… – jęknął jak małe dziecko. – Przecież wiesz, że na kolonie trzeba jakoś dojechać. Już jestem i biorę się do pracy.

– Dobrze, dobrze, nie tłumacz się – mruknęła Aniela. – Masz tu kolejny plik dokumentów, my dokończymy to, co zaczęłyśmy. – Wskazała otwarty segregator. Tomek pokiwał głową, wyciągnął ręce po skoroszyt i zniknął w swoim gabinecie.

Zbliżała się pora lunchu, kiedy pani Aniela z trzaskiem zamknęła segregator.

– Skończone! – oznajmiła z zadowoleniem. – A teraz, moja droga, zbieraj się, idziemy coś zjeść – dodała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale pani Anielko… – jęknęła dziewczyna.

– Nie ma żadnego „ale". Należy nam się dwadzieścia minut przerwy, więc idziemy na obiad. – Starsza pani wstała z krzesła. – Powiem tylko synowi, że przez ten czas musi sobie radzić sam! – podkreśliła ostatnie słowa.

Dziewczyna skinęła głową; jej brzuch głośno domagał się jedzenia. Nauczycielka weszła do gabinetu Tomka, a Anastazja wzięła torebkę i kapelusz, po czym wyszła poczekać na zewnątrz. Słońce mocno przygrzewało, ale na szczęście wiał lekki wiatr, który przy takiej temperaturze był zbawienny. Wystawiła twarz do słońca – uwielbiała lato, nawet takie upały. Była, jak to mówią, „ciepłolubna". Aniela pojawiła się po chwili.

– To gdzie idziemy? – zapytała niemrawo Anastazja. „Kurczę, zachowuj się normalnie – zganiła się w duchu – bo pani Anielka wszystkiego się domyśli. Żeby tylko nie pytała o ślub…".

Aniela spojrzała na nią spod oka.

– Do tej małej włoskiej restauracji. Mam ochotę na makaron – westchnęła z lubością, w wyobraźni widząc już talerz parującego spaghetti.

– Dobry pomysł – odparła Anastazja, a jej głos zabrzmiał już pewniej.

Siedziały w przytulnym, klimatyzowanym wnętrzu, nad talerzami pełnymi aromatycznego makaronu. Zaczęły jeść, co jakiś czas zachwycając się smakiem potraw. I wtedy padło to nieszczęsne pytanie:

– Anastazjo, powiedz, jak tam przygotowania do ślubu? – Starsza pani patrzyła czujnie, a dziewczyna zastygła z widelcem w połowie drogi do ust. – Wszystko już załatwione? – dopytywała, gdy ta, zamiast odpowiedzieć, zrobiła tylko smutną minę.

„O nie!" – jęknęła w duchu Anastazja, a głośno powiedziała:

– Pani Anielko, co ja mam pani powiedzieć…

W jej zielonych oczach pojawiły się łzy, które powstrzymywała od rana.

– Najlepiej prawdę. – Nauczycielka poklepała ją po dłoni. – Kochana, przecież widzę, że coś cię dręczy.

– Pani to nic nie umknie.

– Jeżeli wyrzucisz to z siebie, na pewno ci ulży. Nie ma co dusić smutków w sobie. – Patrzyła ciepło na swoją

towarzyszkę. – Możesz mi zaufać, przecież wiesz. Pomogę w każdej chwili.

– Wiem, wiem, pani Anielko, ale to nie chce mi przejść przez gardło – powiedziała żałośnie.

– Ślubu nie będzie – stwierdziła wprost Aniela.

Anastazja przytaknęła, a po jej policzkach spłynęły łzy.

– Zostawił mnie wczoraj. – Wzięła głęboki wdech. – Tak po prostu – chlipnęła cicho.

– A to drań! – wymsknęło się kobiecie, która w myślach dodała dosadniejsze przekleństwo. – Nie płacz, kochanie, nie był ciebie wart – próbowała ją pocieszać.

– Przyjechał do mnie jak gdyby nigdy nic i oznajmił, że się zakochał. A mnie… mnie tak jakby już nie kocha. – Mówienie o tym sprawiało jej ogromny ból, a łzy nie chciały przestać płynąć. Ocierała je wierzchem dłoni i opowiadała dalej: – Nawet mnie pocieszał, głaskał po głowie. Obiecywał, że ze mną zostanie, dopóki nie przestanę płakać. Taki wielkoduszny! – podniosła lekko głos. – Usłyszałam też, że mogę sobie zatrzymać pierścionek, bo jemu nie będzie już potrzebny – dodała, patrząc wzrokiem pełnym bólu na swoją towarzyszkę.

– Co za… palant! – wyrwało się Anieli. – Skarbie, wszystko się ułoży. Wiem, że to brzmi banalnie, ale musisz w to uwierzyć. – Mocno ścisnęła jej dłoń. – Nie zostawię cię z tym samej. Mogę ci jakoś pomóc?

– Dziękuję. Na razie jakoś sobie radzę – odparła przez łzy. – Pani Anielko, ja naprawdę go kochałam. Byliśmy razem pięć lat. Cudowne oświadczyny, wspólne przygotowania do

ślubu… Byłam taka szczęśliwa. – Umilkła na chwilę, jakby wracała pamięcią do tamtych chwil. – Do ślubu zostało pół roku, a na dniach mieliśmy odebrać zaproszenia. – Głos jej się ponownie załamał. – Wszystko zamówione, ksiądz poinformowany, cała wieś szykowała się na wesele. A tu klops. Taki wstyd...

– Ty się nie masz czego wstydzić! – Zdenerwowana nauczycielka poruszyła się na krześle.

– Niby tak. – Anastazja wzruszyła ramionami. – Marek obiecał, że wszystko sam odwoła. – Głośno pociągnęła nosem.

– Chociaż tyle – mruknęła Aniela. – A co na to rodzice? – zapytała niepewnie.

– Jeszcze im nie powiedziałam – odparła cicho, grzebiąc widelcem w jedzeniu.

– Nawet Julce? – zdziwiła się nauczycielka.

– Siostra też o niczym nie wie. Wszyscy myślą, że się o coś posprzeczaliśmy. Jest pani pierwszą osobą, której o tym mówię – zakończyła smutno.

– Bardzo mi miło, chociaż powód nie jest radosny. Skarbie, tak jak ci mówiłam, nie duś tego w sobie. Twoi bliscy na pewno chcieliby cię wesprzeć. Pamiętaj, to nie ty powinnaś się wstydzić. To on zachował się nie w porządku. – Patrzyła na smutną dziewczynę i serce jej się krajało na ten widok. – Powiem ci szczerze, że Marek nigdy mi się nie podobał. Taki buc, co widzi tylko czubek własnego nosa. Może i dobrze, że tak się stało – palnęła bez zastanowienia. – To znaczy… chciałam powiedzieć, że będziesz jeszcze szczęśliwa z o wiele bardziej wartościowym mężczyzną. Czas leczy rany. Za kilka

miesięcy spojrzysz na to inaczej i przyznasz mi rację – powiedziała pewnie. – Mam swoje lata, niejedno widziałam. Wiem, co mówię.

Anastazja tylko pokiwała głową. Bardzo chciała uwierzyć w jej słowa. „Czas leczy rany" – powtórzyła w myślach.

Rozdział 2

Anastazja była młodą dziewczyną z małej miejscowości pod Radomiem. Lubiła swoją rodzinną wieś i bez skrępowania o tym mówiła. Nie była to jednak typowa wioska – znajdujące się tam domy jednorodzinne nie przynależały do gospodarstw ze stodołami, oborami czy kurami na podwórkach. Większość mieszkańców, tak jak ona, pracowała w Radomiu. Od trzech lat była zatrudniona w biurze podróży i lubiła swoją pracę; nawet kilkunastominutowy dojazd samochodem do miasta jej nie przeszkadzał.

Gdy wracała do domu, mijała znajome krajobrazy. Ten widok zazwyczaj działał jak balsam na jej skołatane nerwy, ale nie dziś. W głowie kłębiły jej się ponure myśli.

„Julka tak się cieszyła z roli świadkowej" – westchnęła. Postanowiła posłuchać rady szefowej i powiedzieć o wszystkim rodzicom i siostrze. Im bliżej była domu, tym bardziej się denerwowała. Wiedziała, że bliscy ją zrozumieją i wesprą, a jednak obawy brały górę. Nie chciała ich rozczarować. Mijała domy sąsiadów. Pani sołtys, jak zwykle o tej porze, przechadzała się chodnikiem ze swoim psem. Pomachała jej na powitanie, a ona, odwzajemniając gest, od razu posmutniała.

„Co oni wszyscy powiedzą? Mój ślub był ostatnio tematem numer jeden u wszystkich sąsiadek. Teraz będę na

cenzurowanym jako ta biedna, pokrzywdzona" – mruczała pod nosem. „Ciekawe, kiedy o tym zapomną".

Z takimi myślami dotarła na miejsce. W niewielkim ogródku przed domem krzątała się mama, podlewając kwiaty. Anastazja wjechała do garażu, gdzie przywitał ją tata zajęty majsterkowaniem.

– Dzień dobry, córciu! Jak ci minął dzień?

– Dzień dobry, tato! Całkiem nieźle, było trochę pracy, ale z panią Anielą dałyśmy radę. – Mimo podłego nastroju ucieszyła się na jego widok.

– A upał nie dawał wam się we znaki? – dopytywał troskliwie.

– Nie, mamy w biurze klimatyzację.

– To dobrze. Powiedz mamie, że ja jeszcze trochę tu posiedzę.

– Nie ma sprawy. A kolacja? – zapytała na odchodne.

– Zawołajcie mnie, jak będzie gotowa. – Puścił do niej oko i wrócił do swoich śrubek.

Anastazja ruszyła w stronę domu. W drzwiach czekała na nią mama z konewką w ręku.

– Cześć, skarbie! Jak w pracy? – zapytała.

– Cześć, mamo! – Razem weszły do środka. – Dobrze, ogarnęłyśmy prawie wszystkie dokumenty kolonijne. Niby został jeszcze tydzień do pierwszego turnusu, ale chcemy mieć wszystko gotowe wcześniej.

– No tak. – Mama pokiwała głową. – Jesteście z Anielą perfekcjonistkami – pochwaliła. – Kolacja za dwadzieścia minut – dodała, kierując się do kuchni.

– Aaa… Tata kazał przekazać, że jeszcze posiedzi w garażu.

– Jak zwykle – westchnęła z niezadowoleniem.

– A gdzie Julka? – zapytała jeszcze Anastazja, nim mama zniknęła w kuchni.

– Opalała się na balkonie. Mówi, że „musi mieć super opaleniznę na urlop" – odparła, próbując naśladować ton młodszej córki.

– Aha – mruknęła w odpowiedzi dziewczyna i poszła na górę, prosto do swojego pokoju.

Rzuciła torebkę na łóżko i mimowolnie zerknęła na komodę. Nadal stały tam ich zdjęcia: z pierwszej randki, z zagranicznych wakacji, ze wspólnych świąt i oczywiście z oświadczyn. W jej oczach znów pojawiły się łzy. Jednym ruchem zmiotła wszystkie ramki do szuflady, ale czy tak samo szybko uda się jej wyrzucić Marka z serca?

„Pani Aniela miała rację, on nie był mnie wart" – pomyślała, starając się być dzielna. Nie chciała się załamać, choć kiepsko jej to wychodziło, bo łzy znów pociekły po policzkach. Zabrała czyste ubrania i postanowiła wejść pod zimny prysznic. Miała nadzieję, że to pozwoli jej wziąć się w garść przed rozmową z bliskimi.

Kilkadziesiąt minut później cała rodzina siedziała przy stole. Wszyscy ochoczo zabrali się do jedzenia, prócz Anastazji, która niemrawo grzebała widelcem w talerzu.

– Córcia, co tak mieszasz w tym jedzeniu? Nie smakuje ci? – zapytała zmartwiona mama.

– Nie, wszystko jest pyszne – mruknęła.

– Może źle się czujesz? – Mama nie dawała za wygraną.

Anastazja wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że niczego nie ukryje przed jej czujnym wzrokiem.

– Dobrze się czuję. Tylko… muszę wam coś powiedzieć. – Nerwowo przebiegła wzrokiem po twarzach zebranych.

– Jesteś w ciąży! – wypaliła uradowana Julka.

– Nie! Co ty wymyśliłaś! – Anastazja aż podskoczyła na krześle.

– Skarbie, powiedz, co się dzieje. – Mama poklepała ją po dłoni, żeby dodać jej otuchy, choć miała złe przeczucia.

– Ślubu nie będzie – wykrztusiła wreszcie Anastazja łamiącym się głosem. – Marek mnie zostawił.

Spuściła głowę, a łzy kapały na jej splecione na kolanach dłonie. Przy stole zapadła cisza. Nikt nie wiedział, co powiedzieć. Pierwsza z szoku ocknęła się mama. Wstała, usiadła obok córki i mocno ją przytuliła.

– Nie martw się, skarbie. Wszystko się ułoży. – Głaskała ją po rudych włosach.

Po drugiej stronie Julka również próbowała pocieszyć siostrę.

– Nie płacz. Najwyraźniej jest dupkiem i nie zasługuje na ciebie. – Klepała szlochającą w ramię matki dziewczynę. – Jeszcze znajdziesz swojego księcia na białym koniu – dodała łagodniej.

Tata tylko spochmurniał; na usta cisnęły mu się same niecenzuralne słowa, więc wolał milczeć.

– Przepraszam – odezwała się w końcu Anastazja. – Zepsułam wam kolację. – Otarła łzy i spojrzała na bliskich.

– Co ty opowiadasz, córeczko? To nasze wspólne zmartwienie. Dobrze, że nam powiedziałaś. – Mama wciąż ją obejmowała.

– Jesteśmy tu, żeby się wspierać – dodał w końcu tata.

– Nie jesteś sama. – Julka mocniej ścisnęła jej dłoń. – Możemy ci jakoś pomóc?

– Marek obiecał, że wszystko odwoła – powiedziała cicho, wdzięczna, że rodzina nie dopytuje, a jedynie dodaje jej otuchy.

– Chociaż tyle! – wyrwało się tacie, ale mama natychmiast zgromiła go wzrokiem.

– Skarbie, ja porozmawiam z najbliższą rodziną, żeby nikt nie zawracał ci głowy. Pójdę też do pani sołtys i odwołam strojenie kościoła – zaproponowała od razu mama, której serce krajało się na widok zapłakanej córki.

– A ja odwołam kosmetyczkę, fryzjerkę i wizytę w salonie sukien ślubnych – zadeklarowała Julka.

– Dziękuję wam bardzo. Sama nie dałabym z tym wszystkim rady – powiedziała szczerze. Wyraźnie jej ulżyło. – Pójdę już do siebie.

Gdy wyszła, reszta rodziny wróciła do przerwanej kolacji.

– Biedna Anastazja. Taki cios pół roku przed ślubem – westchnęła ciężko mama.

– Co za palant! Żeby tylko się nie załamała – martwiła się Julka.

– Nie pozwolimy na to. Będziemy przy niej. A jak spotkam tego Mareczka, to powiem mu parę słów do słuchu – postanowił ojciec.

– Sławek, daj spokój. – Mama machnęła ręką. – Nie warto strzępić języka na takiego typa.

Anastazja zasypiała w nieco lepszym nastroju. Nadal była przygnębiona, ale na sercu zrobiło jej się lżej. Nie musiała już

przed nikim udawać. Bliscy okazali jej ogromne zrozumienie i wsparcie, a tego potrzebowała najbardziej.

Spis treści

Rozdział 1.....4
Rozdział 2.....12
Rozdział 3.....18
Rozdział 4.....28
Rozdział 5.....41
Rozdział 6.....53
Rozdział 7.....60
Rozdział 8.....81
Rozdział 9.....89
Rozdział 10.....104
Rozdział 11.....115
Rozdział 12.....128
Rozdział 13.....155
Rozdział 14.....165
Rozdział 15.....172
Rozdział 16.....184
Rozdział 17.....194
Rozdział 18.....223